



Wanda Modlibowska licencję pilota uzyskała w Aeroklubie Poznańskim. Modlibowska w 1937 roku pobiła sześć rekordów szybowcowych Polski

powstańców styczniowych. Izabella polityką się nie interesowała, za to w finansach radziła sobie całkiem niezłe. Nadwyżki kapitału chętnie lokowała w akcjach. Zastanawiała się długo, czy kupno Gołuchowa jest dobrym pomysłem. W końcu się zdecydowała.

Wynajęła architektów, zamierzała zrobić z Gołuchowa perelkę na wzór zamków nad Loarą. Mentalność mieszkańców Wielkopolski często doprowadzały ją jednak do rozpacz. W 1874 roku pisała do męża: „Zaczynam wie-
rzyć, że w tym kraju nic nie jest możliwe. Uzbrajam się jednak w cierpliwość, żeby przetrwać, ponieważ jestem tak zdegustowana Gołuchowem, że wstrzymuję się od nic nierobienia; gdyby nie wstyd rzucilibyśmy to wszystko”.

Zamek na zmianę czarował ją i odpychał. Pisała do przyjaciółki Josephine Roussette: „Już nie wiem, co dalej robić, należałoby pozwolić, by ta cała buda się rozpadła”, by potem zapewnić męża: „Wydaje mi się, że nie masz pojęcia, jaki Gołuchów jest miły i jak dobrze się tu czuję”.

To dzięki Izabelli gołuchowski zamek dziś zachwyca. Staranność, wręcz pietyzm, z jakimi został zmodernizowany, to zasługa tego, że Działyńska nigdy nie szła na skróty - wszystko było pod jej kontrolą. Wybór drzwi, okien, materiałów na zasłony, tapet, urządzenie parku, w wszystkim uczestniczyła i miała decydujący głos. Choć na zimę wracała do Francji czy na południe Włoch, cały czas interesowała się tym, co się działo w Wielkopolsce.

Gości odwiedzających Izabellę przyciągały szczególnie pomieszczenia muzealne. Zgromadziła w nich rzemiosło artystyczne z okresu antycznego, starożytności, wczesnochrześcijańskiego i z czasu wędrowek ludów, znakomitą kolekcję emalii, rzeźby średniowieczne i renesansowe, dzieła malarstwa i tkactwa, a także grafiki polską i europejską. Dzięki wspólnym zainteresowaniom Działyńskich powstała imponująca kolekcja naczyń antycznych, uważana za najcenniejszą w Polsce.

Nie mieli dzieci. Izabella przed śmiercią założyła ordynację - chciała mieć pewność, że jej kolekcja nie zostanie rozdzielona i będzie cieszyć kolejne pokolenia.

Bibianna Moraczewska
Redakcja „Dobrej Gospodyni” we wrześniu 1907 roku zauważyła pewien problem. Czasopismo, podobnie wiele innych tytułów i instytucji w wszystkich zaborach, zaangażowane było w zbieranie pieniędzy na edukację dzieci, zwłaszcza pochodzących z ubogich rodzin. Szkoła w tym, że lwia część wpłat szła na edukację chłopców. Na edukację dziewcząt przeznaczano się zaledwie 5 procent zebranych pieniędzy.

„Dzisiaj kobieta musi pracować, chcąc za tę pracę uzyskać pożyteczną dla ogółu i popłatną dla siebie, musi posiadać odpowiednie przygotowanie, czyli mówiąc krótko i zwięźle, musi czegoś się nauczyć, musi coś umieć. Ale nauka nie przychodzi darmo, płacić za nią trzeba, płacić drogo, nawet w

wielu razach drożej niż za edukację chłopca. Czemuż zatem ród męski ma być w tym wypadku jedynie uprzywilejowany, czemu tylko dla chłopców w szkołach otwierają się serca i pugilaresy ludzi ofiarnych, czemu oni wyłącznie korzystają z ofiarności publicznej?” - pytał we wstępie do Włodzimierz Trąmpczyński. I chwilę redaktor później przytaczał przykład poznańskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Dziewcząt Polskich, założonego w 1871 roku przez Bibianę Moraczewską.

„Zrozumiano to doskonale w W. Ks. Poznańskim, na którym w ogóle powinniśmy się wzorować, choć tego dotąd nie czynimy, z najoczywistszą dla siebie szkodą. Otóż tam od dawna istnieją dwa potężne towarzystwa, dwie instytucje pierwszorzędnej wagi. Noszą one nazwę: „Towarzystwo Pomocy Naukowej dla mężczyzn” i „Towarzystwo Pomocy Naukowej dla kobiet”, oba zaś obracają krociami. Czyżby u nas nie można stworzyć czegoś podobnego „dla kobiet”? Tam w Poznańskim dwoje ludzi dokonało takiego dzieła: dr. Karol Marcinkowski wziął w opiekę chłopców, Bibiana Moraczewska dziewczęta, a rezultaty osiągnęli wspólnie oboje. Ba! ale u

Zofia stała się ważną postacią kobiecego, poznańskiego ruchu zawodowego. Szukała sposobów na to, jak pomóc pracującym.

nas nie ma takich kobiet, jaką była Bibiana Moraczewska” - zauważył ze smutkiem redaktor Trąmpczyński.

My w Wielkopolsce to szczęście mieliśmy. Bibiana Moraczewska (1811-1887) była, obok Julii Woykowskiej, pierwszą emancypantką (dziś powiedzielibyśmy - feministką) z prawdziwego zdarzenia. Uważała, że dziewczęta powinny się kształcić na równi z chłopcami. Statut Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt polskich fundował stypendia pannom chcącym się uczyć na: ochraniarki (opiekunki w sierocinicach), wiejskie gospodynie, krawcówny, modniarki, szmuklerki (rzemieślniczki zajmujące się wyrobem materiałów pasmanteryjnych), introligatorki, bony, buchalterki, kasjerki, muzykusi, rzeźbiarki, malarki i rysowniczy. Na marginesie: jakich pięknych feminatywów używano w XIX wieku!

Bibianna urodziła się w podpoznańskim Zięlkowie, do którego często i chętnie wracała. Razem z bratem Jędrzejem prowadziła w Poznaniu salon artystyczno-literacki, otwarty dla uczonych, artystów i pisarzy. W nim toczyły się żarliwe dyskusje o polityce i literaturze. Odwiedzają

Pojawiały się głosy, że kobiety nie powinny angażować się w taki sposób, lecz być wierne ideałom matki-Polki.

Moraczewskich niemal wszystkie osobowości ówczesnego postępowego świata.

Ostro krytykowała stan szlachecki, do którego zresztą sama należała, uważając go za beznizyteczny i zepsuty. „Widzę, do jakiej próżniackiej klasy należą, a są w mojej klasie ludzie, którzy dlatego właśnie, że są próżniakami, myślą, że są wyższymi od ludzi pracowniczych, jakby szerszenie wynosiły się nad pszczoły”.

Pisze artykuły, powieści, podreczniki. Jak sama przyznaje „co do historii polskiej, to jedno przyznam, wątpię, żeby ją która Polka lepiej ode mnie знаła”. Piśse prostym językiem podręcznik „Co się działo w Polsce od samego początku aż do pierwszego rozbioru kraju”.

Bardzo chętnie wypowiadała się na tematy związane z kobietami, które w tamtym czasie nie miały praw wyborczych. Jednak w 1840 roku odmówiła pisania artykułów o emancypacji dla „Dziennika Domowego”, uzasadniając swoją decyzję słowami: „gdybym była zamezna, byłabym o wiele śmielsza, ale tak wystawiam się na szyderstwo, że stara panna, co męża nie może dostać, myśli o emancypacji”.

Bibianna angażowała się nie tylko w prace społeczne, brała też udział w wielu akcjach zmierzających do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Bo - wbrew temu, czego uczymy się na historii - nie tylko mężczyźni walczyli o wolność Polski i nie tylko oni brali udział w ruchach narodowowyzwoleńczych. Bibiana kolportowała nielegalne czasopisma politycz-

ne, organizowała zbiórki pieniędzy na rzecz uczestników powstań: wielkopolskiego (1848 rok) i styczniowego, by pomóc im uciec za granicę i uniknąć więzienia.

Zofia Tulodziecka

„Inteligentna kobieta, czyta z ludu czy ze sfer wyższych, na każdym stanowisku znaleźć się potrafi - pozwólcie jej tylko być sobą - nie pielęgnuje sztucznie w niej jakichś przestarzałych form i zasad niezgodnych z duchem czasu” - pisała Zofia Tulodziecka. Wiedziała, o czym mówi - potrafiła znaleźć się wszędzie i poradzić sobie w każdej sytuacji.

W domu rodzinnym się nie przelewała. Rodzeństwa było sporo, a dochody ojca niewielkie. Zofia szybko zdecydowała, że musi zacząć zarabiać, aby pomóc w utrzymaniu rodziny.

Mając 16 lat postanowiła, że zostanie krawcową. Ruszyła do Warszawy, aby tam uczyć się fachu. Po powrocie do Poznania założyła swoją własną pracownię krawiecką. Zaczynała od jednego pokoiku przy ulicy Strzeleckiej, by z czasem prowadzić salon dla poznańskich fashionistek.

„Rzetelną, sumienną i umiejętną pracą, wytwornym poczuciem smaku stworzyła Tulodziecka pracownię krawiecką w swoim czasie najpiękniejszą w Poznaniu, którą wraz z siostrą Anielą prowadziła przez długie lata” - pisała jej biografka Aniela Koehlerówna w 1933 roku.

Zofia nie tylko ubierała poznanianki. Pomagała im również spełniać się zawodowo. Uważała, że kobiety mają prawo wybrnąć z takich zajęć, które im odpowiada, czy się to komuś podoba czy nie. Założone przez nią „Stowarzyszenie Personelu Żeniskiego w Handlu i Przemysle” nie tylko pomagało kobietom znaleźć pracę, ale też udzielało porad prawnych i wieszało na trudnym rynku. Sytuacja robotników zatrudnionych w przemyśle była ciężka, kobiet - dodatkowo skomplikowana. Nie tylko musiały borykać się z codzienną niechęcią mężczyzn. Problemem były też niższe zarobki. W fabryce chemicznej Milcha na poznańskich Jeźcach, gdzie sporą część załogi stanowiły kobiety, pracownicy wykwalifikowani zarabiali około 4,30 marek dziennie, niewykwalifikowani 2,50 marek, a kobiety jedynie 1,30.

Zofia stała się najważniejszą postacią kobiecego, poznańskiego ruchu zawodowego. Szukała sposobów na to, jak pomóc pracującym. Jednym z jej pomysłów było założenie w 1907 roku niewielkiej spółdzielni, „Pracowni Sukien”. Zysk dzielony był między wszystkie zatrudnione tam osoby.

Razem z siostrą Anielą mocno angażowały się też społecznie. Ich działania krytykowała poznańska prasa. Najbardziej dostawało się siostrzom za organizowanie wieców. W konserwatyw-

FOT. ARCHIWUM POZNAŃSKIE